

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 9 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 235

Zamach na dostojników kościoła prawosławnego przygotowywała terrorystyczna organizacja komunistyczna w Wilnie.

Cerkiew św. Trójcy miała wylecieć w powietrze podczas nabożeństwa.

Z Wilna donoszą nam:

Sledztwo, prowadzone przez organa policji politycznej, nie wykryło dotychczas sprawców

planowanego zamachu na cerkiew Św. Trójcy.

Jednak wyniki sledztwa przedstawiają się sensacyjnie. Według dotychczas zebranych informacji ma się tu do czynienia z zamachem planowanym

przez terrorystyczną organizację komunistyczną.

Wersje o tem, że dynamit jest niemiecki z czasów okupacji, nie wytrzymuje krytyki. Skonstatowano, że dynamit jest zupełnie w dobrym stanie, zachował swą siłę wybuchową i został podłożony niedawno.

Pudełko, w którym się znajdował, nosi napis firmy włoskiej z Rzymu.

Niech się pocieszy ten, komu nie wypłacają Winę ponosi nie to, a inne ministerstwo.

Dostawcy sukna wojskowego w dalszym ciągu natrafiają na bardzo poważne trudności, w uzyskaniu gotówki za dostarczony towar.

Departament 7 ministerstwa spraw wojskowych poczynił zamówienia, w ramach budżetu. Jednakowoż ministerstwo skarbu wskutek trudności, jakie wystąpiły przy wykonywaniu budżetu wstrzymało wypłatę ministerstwu spraw wojskowych.

Tak więc depart. 7 min. spraw wojsk. nie ponosi bezpośredniej winy w wstrzymaniu wypłaty należnych sum fabrykanom łódzkim.

Ortodoksi

domagają się utworzenia odrębnej gminy wyznaniowej

Onegdaj w sali Angielskiej odbył się pod przewodnictwem wiceprezesa żydowskiej gminy wyznaniowej wiec zwołany przez członków gminy reprezentujących skrajnie ortodoksyjne ugrupowanie żydów p. n. „Aguda”.

Na wstępie przemawiał poseł Mincberg, który wskazał, że większość członków łódzkiej gminy nie ma zrozumienia dla szerokich warstw ortodoksyjnych.

Zebrani uchwalili domagać się od swych przedstawicieli poczynienia kroków zmierzających do wyodrębnienia z obecnie istniejącej w Łodzi gminy, specjalnej gminy ortodoksyjnej.

Nowe walki w Chinach.

Londyn, 8 października

Z Pekinu donoszą o nowych potyczkach w okolicach Waichow pomiędzy wojskami Kantonu i wojskami gen. Cze-zunginga. Całe pociągi rannych przybywają codziennie do Kantonu.

W Mińsku odbył się niedawno wiec w sprawie działalności cerkwi prawosławnej w Polsce. Na wiecu tym wniesiono rezolucję,

skazującą zaocznie na śmierć metropolitę warszawskiego Dyonizego, biskupa Aleksandra z Pińska i Antonjusza z Wilna.



Pomocnik: Co się stało?
Mularz: Jakto?! Niewidzisz?!.
Pomocnik: Sądzilem, że pan majster żartuje...



— Twój mąż jest okropnym kłamcą.
— czy powiedział ci, że jesteś jedyną kobietą, którą kocha?..
— Nie, mówił mi to o tobie...

Szajka handlarzy żywym towarem

wywoziła masowo z Kulparkowa umysłowo chore kobiety.

Uprowadzono 10 młodych dziewcząt.

Ze Lwowa donoszą nam: Władze tutejsze wpadły na trop bandy handlarzy żywym towarem. Banda ta uprowadzała kobiety chore umysłowo z Kulparkowa i wywoziła je w niewiadomym kierunku.

Sprawa wyszła na jaw w następujących okolicznościach: Pewna rodzina zgłosiła się do zakładu po pewną chorą, a wówczas odpowiedziano jej, że chorą zabrała już ciotka. Kto zaczął ta ciotka, zarząd szpitala nie stwierdził.

Dalsze sledztwo wykazało, że w ten sposób znikło już z zakładu 10 młodych dziewcząt chorych umysłowo.

Uprowadzeń tych dokonała szajka handlarzy żywym towarem, która kobiety te wywoziła do domów nierządu.

W związku z tem aersztowano niejakiego Hochberga.

Podobno złoczyńcy mieli wspólnika w jednym z funkcjonariuszów zakładów w Kulparkowie.

Breitbart żyje!

Berlińska radjostacja rozesała fałszywą iskrówkę.

W dniu onegdajszym o godzinie 1-ej po północy berlińska radjostacja rozesała po całym świecie wiadomość o śmierci słynnego atlety, Z. Breitbarda.

Wiadomość tę, jako pochodzącą z odpowiedzialnego źródła, podały wszystkie stołeczne i krajowe dzienniki, prócz tych oczywiście, które nie posiadają radio-odbiornika.

Wiadomość ta okazała się jednak fałszywą, w czem zawiniła bezwzględnie radjostacja berlińska.

Jak nam bowiem dziś telefonuje nasz korespondent berliński (H.Z.), Breitbard żyje, choć nadzieja utrzymania go przy życiu jest bardzo słaba.

W ubiegły piątek Breitbard poddał się

operacji, której dokonał prof. dr. Birr. Po operacji tej atleta tracił kilkakrotnie przytomność i opadł z sił.

Gorączka — wysoka.

Ukradzenie słynnego muzeum piotrogrodzkiego w Ermitażu.

Moskwa, 8 października

Nieznani sprawcy wtargnęli w nocy do gmachu słynnego muzeum piotrogrodzkiego „Ermitaż” i wykradli szereg kosztowności. Straty nie są jeszcze obliczone, lecz sięgają prawdopodobnie kilkuset tysięcy rubli.

Przypuszczalnie zamach miał być wykonany w dzień, w którym metropolita Dyonizy przybył do Wilna w asy stencji biskupów i odprawił uroczyste nabożeństwo w cerkwi św. Trójcy.

W czasie tego nabożeństwa był wykłety senator Bohdanowicz.

Gdyby zamach się udał, wielu dostojników kościoła prawosławnego poniosłoby śmierć na miejscu.

Dziś przeprowadzono rewizję w lokalu gimnazjum prawosławnego, mieszczącego się obok cerkwi. Znalaziono tam wielkie zapasy bibuły komunistycznej, a m. in. instrukcję dla szpiegów, którzy ukończyli kurs agitacyjno-terrorystyczny w Rosji.

W ustępie tegoż gimnazjum znaleziono

worek ze świeżym prochem strzelniczym.

Ustalono, że

kilku uczniów z gimnazjum utrzymywało kontakt z Mińskiem.

Dolar w Łodzi

Kurs dolara w dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi wynosił w placeniu 6,5, w żądaniu 6,10. Tendencja utrzymana, zaofiarowanie małe.

1-sza PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Londyn 28.99
Nowy Jork 5.96
Paryż 27.78
Szwajcaria 115.43

2-ga PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Dolar 6.07

3-cia PRZEDGIELDA WARSZAWSKA
Dolar 6.08
Tendencja trochę mocniejsza.

GIELDA GDAŃSKA

Warszawa 87
Złoty 87.25
Dolar 5.25
Przekaz na Warszawę 6.

Znów katastrofa samolotowa w Warszawie.

Z Warszawy donoszą nam: Na lotnisku Mokotowskim uległ w tych dniach wypadkowi podczas lądowania aparat „Potez VIII”, ofiarowany nie dawno Lidze obrony powietrznej państwa przez pracowników miejskich m. Warszawy.

Katastrofa nastąpiła przy lądowaniu, gdy płatowiec dostał się w podmuch „bocznego wiatru”, wywracając się, przyczem uległy połamaniu skrzydła i śmigło. Pilot, Proniewicz, na szczęście, nie odniósł poważniejszego szwanku.

Bankowcy na skraju nędzy.

Redukcje sypią się, jak z rękawa

i niewiadomo, kiedy mogą zajść zmiany na lepsze.

Warszawa podjęła akcję ratunkową, Łódź, jak dotąd, jest beczynna.

Powszechny prawie kryzys banków, odbił się przedewszystkiem na doli pracowników tych instytucji, które znalazły się w krytycznych warunkach rozpoczęły zakrojoną na szeroką skalę akcję redukcji personelu urzędniczego.

Jedno z pism warszawskich umieściło wywiad na ten temat z p. Mariąnem Kowarzem, sekretarzem generalnego związku pracowników handlowych.

— Jak się przedstawia dola pracowników bankowych w obecnym kryzysie gospodarczym? — zapytujemy.

— Obecna sytuacja jest groźna. Redukcje sypią się jak z rękawa, niema wprost dnia, by w którymś z banków stołecznych nie wymówiono pracy kilkunastu, lub kilkudziesięciu osobom. Ostatnio tak poważna instytucja jak Bank Handlowy, zredukowała 135 pracowników. Obecnie w Banku dla Handlu i Przemysłu traci pracę około 300 ludzi, z powodu ogłoszenia niewypłacalności instytucji. Ponadto w szeregu innych banków stołecznych przewidywane jest dalsze zmniejszenie personelu. Wiele banków zlikwidowano, lub znajdują się one w przededniu zamknięcia.

— W związku z tem wszystkim wytworzyła się dziś taka sytuacja, że procent bezrobotnych bankowców, do niedawna znikomy, zwiększa się z dnia na dzień i dziś już pozbawionych pracy mamy setki.

Ponadto, dotychczas banki wymawiając posady pracownikom, zwalniały ich od zaraz, wypłacając im z góry trzymiesięczną pensję. Obecnie wymawia się pracownikom na 3 miesiące naprzód, każąc im przez ten czas pracować. Postępowanie takie jest najzupełniej zgodne z obowiązującą ustawą, lecz dotychczas nie było nigdy stosowane. Pracownik, który wie, iż traci posadę, nie będzie nigdy pracował tak intensywnie, jakby to należało. Dla instytucji pożytek jest minimalny, podczas gdy urzędnik ma przez te 3 miesiące czas zajęty i nie może się tak intensywnie starać o nową posadę. Wielu z naszych członków znajduje się dziś na skraju nędzy.

— Co czyni związek, celem poprawy doli zredukowanych?

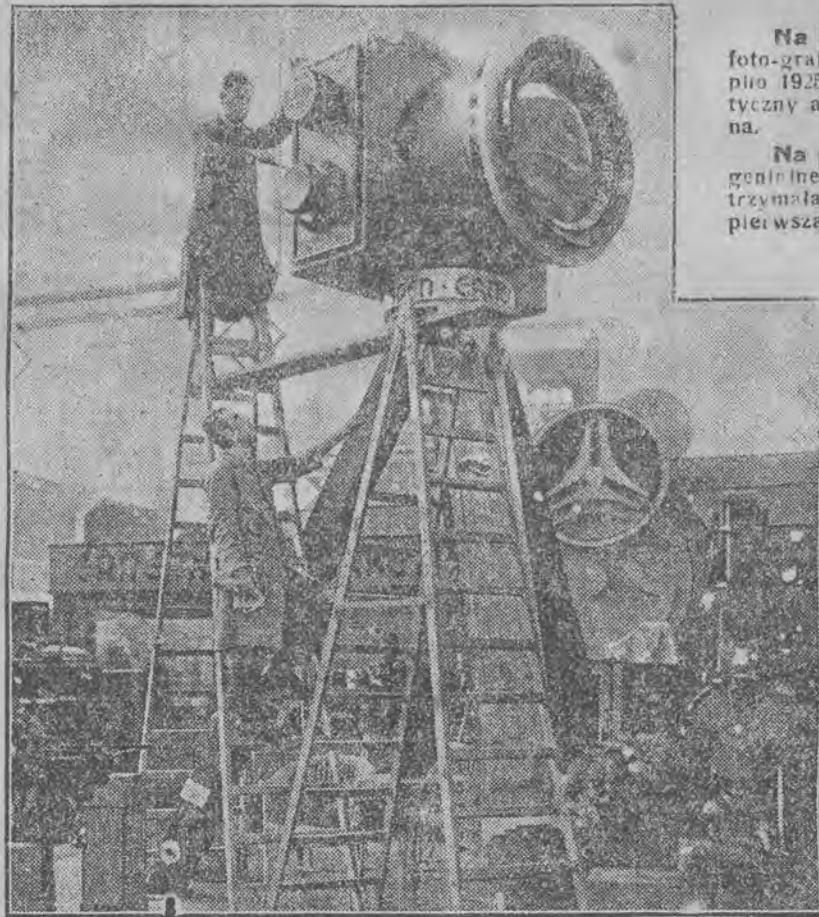
— Akcję ratunkową ujęła w swe ręce centralna organizacja związków zawodowych pracowników umysłowych, która wyłoniła z siebie radę okręgową na m. st. Warszawę. Rada okręgowa zajmuje się kwestją bezrobocia bankowców w stolicy.

Akcja pomocy nie jest prowadzona w formie zasiłków finansowych, gdyż to nie rozwiąże radykalnie samej sprawy a pociągnęłoby za sobą ogromne koszty. Staramy się stworzyć warsztaty pracy dla zredukowanych.

Organizowane są jadłodajnie, gdzie zredukowane pracownice bankowe znajdują pracę, pracownicy zaś obiady po cenie kosztu, lub nawet zupełnie darmo.

W trakcie organizacji znajduje się biuro kolportażu. Ponadto przewidywane jest utworzenie jeszcze kilku innych instytucji, które mogłyby zatrudnić zredukowanych.

Rzecz prosta, iż wynagrodzenia nie będą tak wysokie, jak w bankach, nie-



Na lewo. Na wystawie kino i foto-grafi. Znaj w Berlinie p. n. „Kiplo 1925” podziw wzbudzał gigantyczny aparat fotograficzny Ernema.

Na prawo. Rzeźba Roseggera genialne dzieło prof. Groessera otrzymała na wystawie w Wiedniu pierwszą nagrodę.



Awanturniczy żywot sowieckiego Rinaldo Rinaldiniego generała Kotowskiego, który został zamordowany przez swego adjutanta.

Był to największy bandyta i największy... filantrop na Ukrainie.

W Biosuli, miejscowości znajdującej się na pograniczu rosyjsko-rumuńskim, zdarzył się w tych dniach sensacyjny wypadek.

Generał konnicy i komendant młodej kawalerii sowieckiej, Kotowski, który był sławą pogranicza sowieckiego, został zamordowany przez swego osobistego adjutanta, Majorowa.

Nie wiadomo dotychczas jakie pobudki kierowały Majorowem przy popełnieniu morderstwa. Niektórzy przypuszczają, iż chodziło tu o zemstę osobistą, a inni, iż spełnił rozkaz partii komunistycznej, której był jedynie ślepym wykonawcą.

Z drugiej jednak strony komisarz dla spraw wojskowych, Frunze oraz przewodniczący centralnego komitetu wykonawczego republiki mołdawskiej w oficjalnym wyjaśnieniu zaznaczyli, iż związek republik sowieckich stracił w Kotowskim jednego z najdzielniejszych ludzi.

O tym samym Kotowskim mówi Aleksander Ksinius, najlepszy znawca rosyjskich rewolucyjnych stosunków, iż był najciekawszą może postacią z wszystkich rewolucjonistów rosyjskich. Posiadał w sobie krwiożerczość i jednocześnie łkliwość, był bezlitosnym grabieżcą i filantropem.

Podczas pierwszej rewolucji stał Kotowski na czele szajki bandyckiej, która była postrachem całej południowej Rosji. Nieoczekiwanie zjawił się wraz z swą bandą w najróżniejszych miejscowościach, nie licząc się z niebezpieczeństwem i kpiąc sobie z wszystkich przeszkód. Gdy po pewnym napadzie ścigająca go policja zdołała pochwycić, jego

mniej jednak, bezrobotni uzyskują pracę i środki do życia.

— Czy rząd ze swej strony nie prowadzi akcji ratunkowej?

— Jak dotychczas, mimo palącej wprost konieczności, sejm nie uchwalil ustawy o zabezpieczeniu bytu pracowników umysłowych. Skutki tego dają się już obecnie odczuć. Rząd nie ma właściwie podstaw prawnych do jakiegokolwiek akcji.

futrzaną czapkę, wówczas Kotowski udał się z odkrytą głową na spacer pod okna komisarjatu policji.

Gdy go poszukiwano w piwnicach lub ciemnych spelunkach, wówczas Kobowski znajdował się w pierwszorzędnym restauracjach i teatrach.

O życiu jego krążyły najrozmaitsze legendy.

Pewnego dnia zjawił się u jednego z najzamożniejszych mieszkańców Odessy przystojny i elegancki trzydziestoletni mężczyzna.

Wobec tego, iż właściciel mieszkania był nieobecny, więc eleganckiego gościa przyjęła w salonie córka jego. W ciągu godziny prowadzili rozmowę o najróżniejszych rzeczach i młoda dziewczyna była zachwycona urodą i niepospolitą inteligencją gościa. Po jakiejś godzinie zjawił się jej ojciec.

— Kotowski jestem — przedstawił się spokojnie elegancki gość.

Ojciec zbladł nagle i począł się trząść córka dostała napadu histerycznego.

— Potrzebuję tysiąca rubli — mówił spokojnie Kotowski — pięćset rubli dla mnie i pięćset dla chłopów pogorzaleców. Bez słowa protestu zapłacił mu gospodarz żadaną sumę.

Kotowski pocałował w rękę córeczkę i napisał następujące zdanie do leżącego na stole albumu córeczki:

„Ojciec i córka wywarły na mnie bardzo miłe wrażenie Kotowski”.

Wszyscy właściciele ziemscy drżeli przed nim w strachu, Kotowski bowiem przysyłał do nich często podobnej treści listki:

Jeśli pan nie dostarczy jutro chłopom

Obecnie wydawane są jedynie pożyczki zwrotne dla bezrobotnych pracowników umysłowych. Pożyczki te wynoszą od 45—100 zł na 6 tygodni i wydawane są nader nieregularnie. Za dużo, żeby umrzeć z głodu — zamało, żeby żyć.

Sytuacja jest ciężka i niewiadomo, kiedy mogą zajść jakiegokolwiek zmiany na lepsze.

dziesięciu krów i materiałów potrzebnych do budowy domu, wówczas cały pański dobytek stanie się pastwą „plomieni”.

Kotowskiemu płacono, dawano chłopom czego żądał i obawiano się zawiadomić policję.

Gdy okradziono szpital w Kiszyniowie, wówczas wszyscy byli pewni, iż było to dziełem Kotowskiego. Wówczas pewnego dnia z rana zjawił się Kotowski w mieszkaniu szefa policji, którego zastał jeszcze śpiącego w łóżku. Z rewolwerem w ręku zwrócił się do obudzonego ze snu policmajstra, mówiąc doń w ten sposób:

„Gazety podają o mnie kłamliwe wiadomości, Pan, panie szefie policji, musisz wszystko natychmiast odwołać!”

Po chwili Kotowski znikł.

Pewnego razu jednak nie udało się wykręcić panu Kotowskiemu. Sąd wojskowy skazał go wówczas na 12 lat ciężkich robót.

Dopiero w chwili wybuchu rewolucji zjawił się niespodzianie w Odessie. Pod czas olbrzymiego wiecu, odbywającego się w wielkim teatrze, ukazał się nagle przez nikogo nie proszony na trybunie.

— Jestem Kotowski, Przypominacie sobie mnie? Wróciłem z więzienia i pragnę ofiarować biżuterję dla najbiedniejszych obywateli miasta!

Mówiąc to rzucił na trybunę szereg bransoletek bezcennej wprost wartości.

W okresie okupacji niemieckiej w Odessie, Kotowski sformułował oddziały czerwonej kawalerji. Jego niezwykła od waga i zimna krew wyrobiły mu sławę w całej Rosji Sowieckiej. Kotowski walczył przeciwko białogwardziściom i Ukraińcom, nie chcąc uznać żadnego autoritetu.

W krótkim czasie stał się tak popularnym, iż zaproponowano mu stanowisko generała w wojsku sowieckim.

I oto Kotowski, jak pisze „Prawda”, został zamordowany przez swego adjutanta. Powody mordu nie zostały jeszcze dotychczas wyświełone. Cała Rosja czeka na to z wielką niecierpliwością.

Zabił, aby raz w życiu najeść się!...

Tragedja życiowa 21-letniego chłopca, który żył samotnie jak pies

I który w życiu swem nie zazał ani jednej słonecznej godziny.

Przed kilku laty zmarł w okolicach Budapesztu niejaki Luksits, pozostawiając żonę i kilkunastoletniego syna, Józefa.

Jeżeli kiedy los uwziął się na kogo, to już chyba na młodego Józefa Luksitsa. Ojciec był chorowity i zmarł na atak sercowy, pozostawiając rodzinę niemal w nędzy. — Matka była nienormalna, gdyż w dzień pogrzebu męża skradła na cmentarzu brązową figurę z jednego z grobów. Aresztowana, poszła pod sąd i odbyła karę półtorarocznego więzienia. Jakgdyby to wszystko jeszcze nie wystarczyło, aby uczynić gorzkim młode życie sierocie, natura obchodziła się z nim po macoszemu, obdarzając go fatalnym odorem z nosa i ust, które usuwały od chłopca wszelkie towarzystwo, skazując go wiecznie na samotność.

Upośledzony w ten sposób pod każdym względem, młody Józef Luksits znalazł ucieczkę w lekturze. Nie była ona wyszukana. Tanie broszurki z powieściami kryminalnymi, gdzie bohaterzy-bandyci uganiiali się z bohaterami-detektywami, sensacyjne morderstwa, kradzieże i rabunki, niewyszukany a brutalny erotyzm — oto była codzienna strawa duchowa chłopaka.

Wszystko wskazywało na to, że życie nie będzie mu usłane różami.

Walka o kawałek chleba przynęcała go do Budapesztu. Po całych tygodniach błakania się, przymierania głodem, noclegów pod gołym niebem i ciągle bezowocnego szukania pracy, Józef Luksits został wreszcie przyjęty jako majtek na jednym ze statków, kursujących na Dunaju. Ale szczęście jego trwało nie długo. Złośliwy figiel, który mu sprawiła natura, uniemożliwił mu dalszy pobyt na statku. Jego koleddy oświadczyli kapitanowi, że nie mogą pracować z Luksitem z powodu owego fatalnego odoru i w rezultacie nieszczęśliwiec został oddalony.

Rozpoczęła się znowu włóczęga o głodzie i chłodzie w łachmanach, bez da chu nad głową. Pewnej nocy spotkał na brzegu Dunaju jakąś młodą nędzarkę, która użaliła się nad jego macoszym losem i zgodziła się na wspólne życie.

Przez kilka dni Józef Luksits miał złudzenie „szczęścia”. Ale po kilku dniach brudny, obdarty i cuchnący fatalnie kocianek, uprzykrzył się dziewczynie, która go opuściła, rzucając na

pożegnanie kilka obelżywych, obelżywych drwin.

Józef Luksits w 21 roku życia przeszedł całe piekło nędzy i rozpacz, pożegnał się z nadzieją dalszych złudzeń i pewnej nocy zaszyty w jakąś norę między skrzyniami w porcie, głodny, nąpół nagi, postanowił wydrzeć życie przemocą to, czego mu ono odmówiło.

Nazajutrz udał się do mieszkania dziennikarza, Józefa Simona, mieszkającego ze starą matką. — Luksits był tam raz przypadkiem, odnosząc jakąś przesyłkę. Był to jeden z nielicznych adresów, jakie znał w mieście. Ten był najbliższy. Przyszedł w porze obiadowej. Otworzył mu Simon. Luksits rzucił się na niego, zdusił go za gardło, rzucił na ziemię i ciężkim żelazkiem, pochwyconym ze stołu w kuchni, uderzył kilka razy w skroń. Tamten padł nieżywy. Cała scena trwała kilka sekund. Na odgłos padającego ciała przybiegła starszka-matka zamordowanego. — Luksits rzucił się na nią i nąpół nieżywa z przerażenia dobił kilkoma uderzeniami w głowę.

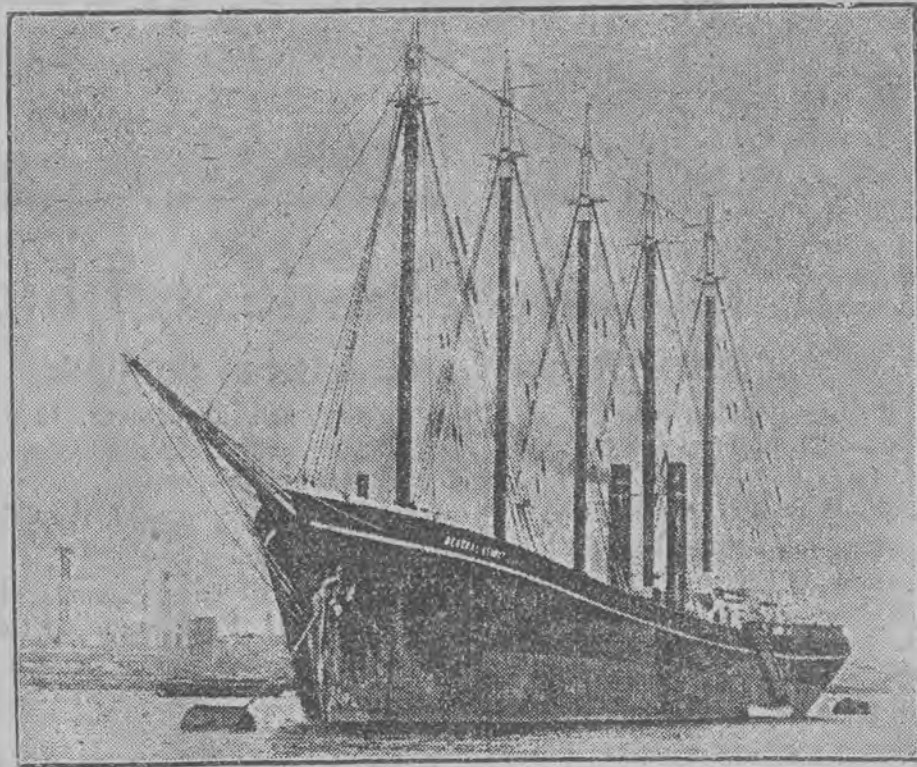
Potem zamknął się w mieszkaniu. Usiadł do stołu i uraczył się zaledwo rozpoczętym przez swoje ofiary obiadem. Kiedy najadł się i napił do syta, za palił cygaro, wyciągnął na kanapie, a przespawszy się, przystąpił do toalety. Umył się, ogolił, zabrał z szaf bieliznę i ubranie zabitego Simona i w kilka chwil stał przed zwierciadłem wyświeżony, czysto i elegancko ubrany.

Stanął u szczytu marzeń. Był nasycony i podobny do tylu innych ludzi, którzy widywał na ulicach. Przez cały czas nie pomyślał ani razu o tem, co będzie potem. Cóż go to mogło zresztą obchodzić? Był teraz taki, jak inni ludzie. Wydarł przemocą kosztem zbrodni, to, czego mu los odmówił.

Zabrał z szuflad znalezione tam pieniądze i nie zamykając nawet mieszkania na klucz, wyszedł na miasto.

Aresztowano go tego samego dnia wieczorem. Przez cały czas śledztwa i podczas rozprawy zachowywał się wyzywająco. Nie rozprawie zeznał, że zamordował Simona i jego matkę dla tego, aby się wreszcie raz w życiu najeść do syta i porządnie ubrać. Skazano go na śmierć. Ale i wyrok nie wywarł na nim pozornie żadnego wrażenia.

Dopiero, kiedy niedawno oznajmiono mu, że prezydent Horty nie ulaskawił



„General Serret”, tajemniczy statek, który został aresztowany w porcie londyńskim, gdyż wioził „szmugiel” do Ameryki składający się z 10,000 skrzyń wódki.

Męski Duncan.

„Bosonogi” występ barona na ulicach Brukselli.

Przed paroma dniami, jak pisze „Nation Belge” olbrzymie tłumy towarzyszyły spacerującemu po ulicach Brukselli mężczyźnie. Nie służył on osobą swoją żadnej nowoczesnej reklamie, nie miał wymalowanego na ubraniu portretu gwiazdy filmowej, a ciekawość tłumy zwróconą była li tylko na jego dolne kończyny. Wytwornie ubrany jegomość szedł boso! Gdy wszedł do najdroższej kawiarni na placu Brockeze, służba od-

go i że wkrótce nastąpi wykonanie wyroku, Józef Luksits oprzytomniał.

Przez kilka dni z jego celi dochodziły na korytarz potworne jęki i spazmy, wśród niustannego tłuczenia głową o kamienną posadzkę.

Luksits tłukł głową nad swoim losem nie mogąc się pogodzić z myślą o śmierci w 21-ym roku życia, które mu teraz stało przed oczyma w całym uroku, pomimo strasznej nędzy i wydziedziczenia, jedynych podarunków, jakie mu przyniosło.

Musiano go siłą doprowadzić do szubienicy, aby sprawiedliwości stało się zadość.

mówiła podania filiżanki kawy, a gość darz poprosił go, by zechciał powrócić po włożeniu butów.

Opór ekscentrycznego gościa wywołał niepokój i przywołano policję.

Niczem nie zrażony bosonogi gość wyraził swoje zdziwienie i dodał: „Was zaniepokoiło, że chodzę boso, a ja wybrałem właśnie ten spokojny sposób protestu, jako manifestację przeciw szalonej drożyznie obuwia! Uważacie za rzecz śmieszna, że chodzę boso, a ja się dziwię, że wam się chce opłacać okalanie nóg skórą zwierzęcą, gdy nasza naturalna jest wygodniejsza i mocniejsza”.

Przekonany tłum owacyjnie przyznał słusność ekscentrykowi. Lokaje uprzejmie podali mu kawę, a komisarz policji stwierdziwszy, że wolny obywatel w niczem nie obraził przyzwoitości publicznej, przeprosił go, opuścił kawiarnię. Jak się w dalszym ciągu okazało, szło tu nie tylko o protest przeciw drożyznie butów, ale i gruby zakład.

Bosonóżkiem okazał się znany w Brukselli lew salonowy, baron V. K., który chce lansować nową modę, która w dzisiejszych czasach może się z musu u nas łatwo przyjąć.

ULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

Leżał tak bez czucia przez kilka minut... Straszliwe zimno, dochodzące z posadzki przywróciło mu przytomność... Otworzył oczy — wyteżył wzrok. Wokół panowała jednak zupełna ciemność. Podniósł się z posadzki i po omacku — z rękami wysuniętymi naprzód począł się zwolna posuwać przed siebie. Szukał jakiegoś oparcia — ściany.

Był nąpół przytomny. W głowie miał kompletny zamęt, który nie pozwalał zebrać mu myśli. Nie wysiłał się zresztą nad tem, by zdać sobie sprawę gdzie się znajduje.

Całą jego jaźń, ustrój myślowy zaabsorbował ten tragiczny a tak potężny krzyk: „Ratunku!”. Był jak lichy, zdeptany robak, który nigdy nie myślał o tem, czyja noga przytłoczyła go na ziemi, lecz żyje tylko nieubłagany nakazem instynktu: żyć, żyć, wyrwać się z objęć śmierci.

Ogarnęła go gwałtowna żądza światła — to ratunek. Ciemność

— to śmierć. Choć garstkę promieni — na chwilę — na ułamek sekundy. Czuł wyraźnie jak ten ogrom ciemności przygniata go ku ziemi, wtłacza się w piersi, tamuje oddech. Wyciągnął ręce ku górze.

Nic — czarna, pusta przestrzeń — chaos. Gwałtowny spazm płaczu szarpał brutalnie jego ciało. Wzięły w nim górę najprymitywniejsze uczucia. Był bezbronny, słaby jak dziecko. Mózg zda się zastępnął i zamienił w bryłę bezkrwawego ciała. Umiał reagować na wszystko tak, jak reaguje najprymitywniejszy twór żyjący. Oddech, opór, obrona.

Bronił się przed śmiercią, która chwyciła go kościstą dłonią za gardło. Krew poczęła mu spływać do serca. Ciało kostniało powoli od nóg ku górze.

Z piersi wydobył mu się ryk — — — Straszny, gwałtowny, nienowstrzymany, zwierzęcy — — — Echo targnęte kamienna cisza — — — Napadł go

śledny strach — szaleńczy, druzgoczący — — — Począł biec przed siebie naoslep — z głową wysuniętą naprzód — z rękami wyciągniętymi w tył.

Potknął się o coś — upadł... Jakies gorąco rozlało mu się na skroni. Dotknął ręką — gesta ciecz — krew — — — Podniósł się z trudem i uklęknął... Dłońmi począł szukać przedmiotu, o który się zawadził. Już go ma. Dotykał go ostrożnie, jakby się bał, by mu go kto nie zabrał. Coś zimnego. Metal. Coś jakby skrzyńia — wielka — olbrzymia. Próbował ruszyć ją z miejsca — nie mógł.

Przytknął rozpaloną, rozżarzona skroń do zimnego metalu. Sprawilo mu to wielką ulgę. Stał i po chwili znów począł biec przed siebie...

Szybkie jego kroki objęły się głucho echem o sklepienie. Biegł tak przez kilka chwil. Serce dygotało mu gwałtownie, w piersiach dechu brakło.

Spocząć, spocząć... Jak zwierzę, szukające legowiska, począł błądzić zwolna wokół. Natknął się na jakiś przedmiot. Począł obmacywać go rękami. Kształt taki sam, jak tamtego. Próbował unieść go w górę — poruszyć z miejsca. Nie zdawał sobie sprawy, czemu tak czyni. Chwycił za krawędź. Coś — jakby przykrywa wielkiego pudła. Szarpnął raz i — drugi. Uniósł ją w górę. Potoczyła się na posadzkę z potężnym brzekiem.

Przykleknął. Ręce wyciągnął łapczywie przed siebie. Namacał coś nńiękiego, szeleszczącego. Szukał dalej we wnętrzu olbrzymiego pudła. Jakies twarde, drobne przedmioty i znowu coś miękkie, szeleszczące materiały.

— Tu spoczne — zaświtało mu w świadomości.

Wszedł ostrożnie do owego pudła, podsunał pod głowę owe miękkie materiały.

Chwycił go sen, ciężki, kamienny, przytłaczający, podobny do śmierci.

Z ust jego dobywał się charkot, brutalnie mącący ciszę grobowca...

— — — — —

Spał długo. Wreszcie zbudził się.

Odemknął powieki. Wąziutki pasek światła — musnął delikatnie jego oczy. Tam dalej, kilka kroków.

Zerwał się z miejsca. Wyciągnął ku górze ręce — jakby w niemej, dziekczynnej modlitwie.

Światło, światło!...

Począł biec szybko w kierunku owe go słabego, nikłego pasemka.

Miał wrażenie, jakby wspinał się pod górę... Jeszcze wyżej, jeszcze wyżej... Głową otarł się o sklepienie. Uklęknął i na kolanach począł czolgać się naprzód.

Jeszcze pięć kroków, cztery, trzy, dwa — — — — — (D. c. n.)



Napad na mieszkanie rabina.

Był on następstwem bezsensownej pogłoski.

Z Warszawy donoszą nam:

W domu nr. 13 przy ulicy Dzikiej zamieszkał przed dwoma laty rabin, Eizensztadt, b. cadyk sandomierski.

Z cichego miasteczka przeniósł się do Warszawy w celu szerzenia filozofii, opartej na nowych dociekaniach, ołbowiem w Sandomierzu nie mógł sobie zdobyć adeptów.

Rabin Eizensztadt zorganizował w swem nowym mieszkaniu serję wieczorowych odczytów, na których roztrąsano zagadnienia religijne.

Wczoraj w dzielnicy żydowskiej rozeszła się pogłoska, iż reformator nie jest właściwie rabinem, lecz misjonarzem obcego wyznania, usiłując wywołać rozłam wśród wiernych wyznawców Starego Zakonu.

Kto puścił tę pogłoskę, dotychczas nie ustalono, dość, że o godzinie 8-jej

wieczorem przed domem nr. 13 przy ulicy Dzikiej zebrał się tłum nastrojony groźnie.

W owej właśnie chwili odbywał się odczyt z dyskusją.

Tłum wtargnął do mieszkania rabina Eizensztadta. Pozrywano z framug „mezuzy“, zdemolowano urządzenie sali odczytowej. W pokoju wywiązała się bójka na laski i parasole.

Rabin, z kilkoma zaufanymi, zamknął się w przyległym pokoju. Jednocześnie został zaalarmowany 5 komisarij, skąd przybiegł silny oddział policji.

Dodać wypada, że ostatnimi czasy rabin Eizensztadt często był narażany na szykany.

Przed kilku dniami wrzucono mu podczas obiadu do kuchki kamień, który stłukł kilka talerzy i półmisek.

Wymiana jeńców między Polską a Litwą.

Z Wilna donoszą nam:

W sprawie wymiany więźniów między Polską i Litwą, która nastąpi dnia 23 października, dowiadujemy się, że Polska zwraca Litwie 25 litwinów wzamian za 13 polaków. Jeńcy litewscy przywiezieni będą do Wilna, a stąd odesłani do Oran. Polacy, przyjęci przez nasze władze w Oranach, będą przywiezieni do Wilna, gdzie będzie oczekiwał na nich posiłek i tymczasowe mieszkanie. Zarząd główny Polskiego Czerwonego Krzyża zwrócił się do wileńskiego oddziału C. K. z prośbą o zaopiekowanie się zarówno jeńcami, jak również powracającymi z niewoli polakami.

Wybuch kotła zabija 6 osób. Ponadto 19 rannych.

Z Królewca donosi (AW): W chwili napełniania parą o wysokim ciśnieniu kotła połowej lokomotywy w tutejszej fabryce celulozy, cały przód kotła wyleciał w powietrze i rozbił dach szopy od daonej o 16 m. Równocześnie gwałtowne pchnięcie zerwało resztę kotła z podstawy. Kocioł ten pędem potoczył się z kotłowni do oddalonej o 30 m. ślusarni, niszcząc wszystko po drodze. — Zabił przytem 6 osób, rozdzierając je niemal zupełnie, poranił nadto 3 robotników ciężko, zaś 16 lekko.

Zadusił narzeczoną

i sam oddał się w ręce policji.

Do komisarza policji w Brukselli zgłosił się przed kilku dniami młody człowiek i oświadczył:

— Miałem narzeczoną. Wczoraj wieczorem oznajmiła mi, że zrywa, że mnie nie kocha, i że oddawna mnie zdradzała. Zrobiło mi się ciemno w oczach i zanim zdołała krzyknąć, pochwyliłem ją za gardło i udusiłem. Wyszedłem, aby się utopić, ale brakło mi sił. Dlatego przyjechałem do Brukselli, aby się zgłosić do więzienia.

Komisarz zatelefonował do policji miejscowości Etterbeek, gdzie zbrodnia została dokonana. Istotnie znaleziono tam trupa pod adresem, podanym przez mordercę.

Bohater filmowy zeskoczył z ekranu. Sromotnie wyrzucono „Węgrzyna“ z kinematografu.

Z Warszawy donoszą nam:

W kinie „Albatros“ wyświetlano dramat „Sanin“ z Węgrzynem w roli głównej.

Nagle, w chwili największego napięcia, zakłótyło się płótno ekranu i na wznieśieniu ukazał się jakiś mężczyzna.

Ruchem ręki dał znak, że pragnie mówić. Zamilkła muzyka, wszyscy zadali sobie pytanie, — co to za jeden?

Nieznajomy krótko i wzięwato oświadczył, że jest autentycznym Węgrzynem i wobec tego należy mu się od publiczności brawo.

Ale widzowie zrozumieli z kim mają do czynienia. Zresztą na oklaski nie było czasu, gdyż portier ściągnął bohatera z estrady.

Zaczęli się tarmosić, przybiegł posterukowy.

„Węgrzyn“ kopnął policjanta w brzuch a gdy go sprowadzono do komisariatu, pokopał jeszcze kilku funkcjonariuszów.

Był to, jak się okazało, Jan Gmurczyk (Obozowa 3), chwilowo pijany, niczem nie przypominający Węgrzyna.

Rekonstrukcja gabinetu francuskiego.

De Monzie ministrem sprawiedliwości. — Delbos ministrem oświaty.

Paryż, 8 października

Najwięcej obecnie mówi się w Paryżu o możliwej rekonstrukcji gabinetu.

Urzędownie wiadomo tylko tyle, że minister sprawiedliwości Steeg mianowany będzie rezydentem francuskim w Maroku na miejsce marszałka Lyautey'a, a minister oświaty de Monzie obejmie ministerjum sprawiedliwości, podsekretarz stanu Yvon Delbos mianowany będzie ministrem oświaty. W ten sposób rekonstrukcja gabinetu byłaby załatwiona w sposób najprostszy.

Przyjaciele jednak Herriota nie byli-by z takiego obrotu rzeczy zadowoleni.

Istnienie rządu Painlewego zależy od poparcia Herriota. Otóż podobno poparcie to będzie zależało od wejścia do gabinetu przynajmniej dwóch członków byłego rządu Herriota: panów Chantemps i Dalagier.

Sprawy rozstrzygnięte będą na radzie

Ameryka buduje nowe statki powietrzne.

Waszyngton, 8 października.

Polska Agencja Telegraficzna.

Sekretarz stanu dla marynarki oświadczył, że katastrofa statku powietrznego „Shenandoah“ wykazała, iż statki powietrzne winny być znacznie większej pojemności aniżeli statek, który uległ katastrofie. Nowy aerostat, mający zastąpić „Shenandoah“ będzie miał pojemność 6 milionów stóp sześciennych tj. trzy razy większą aniżeli „Shenandoah“.

ministrów, którą odroczone do soboty, aby wracający z Ameryki Caillaux mógł być obecny.

Organizacja Stowarzyszenia Wierzycieli w Łodzi

Wczorajsze zebranie w Krajowym związku włókienniczym.

Zgodnie z zapowiedzią odbyło się w dniu wczorajszym w krajowym związku przemysłu włókienniczego pierwsze organizacyjne zebranie Stowarzyszenia wierzycieli dla ochrony handlu i przemysłu.

Przewodniczył obradom dyrektor p. Pawłowski. Udział w zebraniu wzięli przedstawiciele szeregu organizacji przemysłowo-handlowych.

Na wstępie została zreferowana sprawa powstania stowarzyszenia, którego statut został ostatnio zatwierdzony przez urząd wojewódzki.

Stowarzyszenie ma swoją siedzibę w Łodzi, i ma prawo zakładać grupy miejscowe we wszystkich miejscowościach państwa polskiego.

Działalność stowarzyszenia nie jest obliczona na zysk i ma na celu:

Strzec interesów swoich członków w wypadkach, grożącej lub ujawnionej niewypłacalności ich dłużników przez wspólne solidarne postępowanie tych członków i zapobiegać temu, by majątek dłużników przez fałszywe podanie długów lub przez zatajenie części ma-

jątku był usuwany lub ukrywany ze szkodą członków, będących ich wierzycielami.

W wypadkach niewypłacalności stać się o możliwie najlepszą ugodę dla swoich członków, tudzież o zrealizowanie tej ugody.

W dyskusji podkreślono konieczność ratychunastowego założenia stowarzyszenia, które może przyczynić się do uzdrowienia naszych stosunków gospodarczych przy dzisiejszym niepewnym stanie rynku i masowych bankructwach. Dotychczas wierzyciele pozbawieni byli ochrony prawnej w stosunku do dłużników, a w najlepszym wypadku musieli wyklądać większe sumy dla wyrewindykowania swych należności.

W końcu uchwalono zwołać następne zebranie organizacyjne na dzień 20 listopada, opodatkować poszczególne organizacje na rzecz organizacji Stowarzyszenia, wydrukować w kilku tysiącach egzemplarzy statut Stowarzyszenia i rozesłać je wraz z deklaracją do wszystkich istniejących w Polsce organizacj



Zwyzka wełny w Londynie.

Londyn, 8 października.

Aukcja londyńska zakończyła się przy tendencji zwyżkowej, w stosunku do otwarcia. Ceny merynosów wzrosły do 5 proc., cienkie crossbreds ustalono średnie i grube zdrożały o 15 proc.

E. S

GIELDA LONDYŃSKA.

Londyn, 8 października.

Nowy Jork 4.84 i 3-16-4.84
Holandia 12.05
Francja 104.40
Belgia 107.35
Włochy 120.75
Niemcy 20.35
Szwajcaria 25.11
Hiszpanja 33.65
Portugalia 2.50
Danja 20.06
Szwecja 18.06
Norwegja 24.30
Helsingfors 182.12
Praga 169.25
Warszawa 29.—
Wiedeń, 34.35

GIELDA PARYSKA.

Paryż, 8 października.

Londyn 104.60
Nowy Jork 21.395
Belgia 97.30
Hiszpanja 311.25
Włochy 86.55
Szwajcaria 417.25
Holandia 869.25
Szwecja 580.—
Rumunia 10.35
Wiedeń 3.06

GIELDA NEW-YORSKA.

Nowy Jork, 8 października.

Londyn za 1 f. szt. 4.84 13-16, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych:

Paryż 4.63 i pół
Bruksela 4.54
Rzym 4.01 i jedna czwarta
Madryt 14.39
Bern 19.29
Amsterdam 40.19
Sztokholm 26.83
Oslo 20.07
Kopenhaga 24.16
Praga 2.96 i jedna czwarta
Berlin 23.80
Wiedeń i Budapeszt 0.014
Londyn weksle 60-dniowe 4.80

Londyn weksle na okaz. 4.83 i 13-16

NOTOWANIA BAWELNY.

N. Jork, 8 października.

Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 69.000, wewnątrz kraju 37.000, do Anglii 4.000, na kontynent 32.000, loco 21.65, październik 21.35-42, grudzień 21.32-37, styczeń 20.54-56, marzec 20.90-92, kwiecień 21.00, maj 21.10-19, lipiec 20.76, sierpień 21.05, wrzesień 21.00.

N. Orlean, 8 października.

Loco 20.70, październik 20.65, grudzień 20.57, styczeń 20.58, marzec 20.65, maj 20.65.

Brema, 8 października

25.32.

Liverpool, 8 października.

Otwarcie. Październik 11.97, styczeń 11.79, marzec 11.87, maj 11.90.

Ej, Wódke, Wódke!..

Co za wstydl! Co za hańba.

Alfred Kolwek zamieszkały przy ulicy Zawadzkiej 16 złożył zameldowanie w ekspozyturze urzędu śledczego, że pracownik jego Edward Wódka zamieszkały przy ulicy Zakątnej 64 systematycznie go okrada zapomocą podrobionego klucza od biurka.

Wódkego aresztowano i oddano do dyspozycji prokuratora, p.

ARESztOWANIE SPRAWCÓW HANDLU ŁANCUSZKOWEGO.

Policja w dniu wczorajszym aresztowała żony właścicieli Polskiej Składnicy Włókienniczej pp. Rubaszkin i Muller, których to mężowie uciekli przed policją, pod zarzutem uprawiania handlu lancuszkowego.



— Nie rozumiem, dlaczego nie czujesz się tak samo jak dawniej?...
— A spróbuj ty się uczesać tak samo jak dawni ei...



— Mamusiu, czy tamten pan est przyjacielem tych policjan-tów, którzy go trzymają z oby-dwóch stron pod reke?...

Narzeczony - morderca

pod pozorem małżeństwa uprowadził naiwną dziewczynę z Grudziądza do Mińska Mazowieckiego.

Ciosem bagnetu ugodził ją w brzuch, poczem zbiegł ze zrabowanym posagiem.

Zamieszkała w Grudziądzu 25-letnia Zenaída Lakoma, córka obywateli miejscowych, poznała niedawno podoficera stacjonowanego w Zagórze 2 pułku strzelców Józefa Budyszewskiego.

Podoficer, zyskawszy sympatię Lakomej, oświadczył się o jej rękę, a niebawem wręczył narzeczonej list swych rodziców.

List zredagowany w tonie serdecznym, wyrażał szczerą radość z powodu wyboru tak godnej narzeczonej. W dalszym ciągu rodzice zapraszali młodą parę do swego domu pod Mińskiem Mazowieckim, podkreślając, iż pragną, aby ślub odbył się w tym kościele, w którym ongi chrzcili syna.

W obawie, że rodzice Lakomej mogą nie zgodzić się na ślub nie w Grudziądzu, młodzi ludzie postanowili skorzystać z dnia, w którym rodzice panny będą nieobecni w Grudziądzu.

Narzeczona spakowała w walizki swą wyprawę i zabrała 2.000 złotych, stanowiące jej własność.

Pociąg uwiózł młodą parę do Warszawy.

Po przybyciu do Warszawy na dworzec Główny, narzeczony poradził swej wybranej, aby tymczasem pozostawiła bagaże w poczekalni, gdyż będą im one przeszkodą w dalszej podróży, którą od będą autem.

I rzeczywiście, udali się taksówką w kierunku Mińska Mazowieckiego.

W pobliżu lasu, Budyszewski zatrzy-

mał taksówkę, oświadczając, iż kres ich drogi jest już niedaleki. Taksówka odjechała w kierunku Warszawy.

Młodzi ludzie udali się w kierunku lasu.

Szli wąską drożyną przytuleni do siebie, gdy nagle narzeczony zatrzymał się, szybkim ruchem sięgnął po bagnet i zatopił ostrze w jej brzuchu.

Ruńęła, brocząc krwią; w głowę jej ugodziły nowe ciosy.

Wtedy zrozumiała, w jakim celu otumanił ją Budyszewski, pojmując zarazem, że w jękach kryje się jej ostateczna zagłada.

Zacisnęła zęby i udala, że nie żyje.

Zbrodniarz — narzeczony pochylił się nad nią, zrabował jej 2000 złotych z ręcznego woreczka i rzucił się do ucieczki. — Lakoma napół przytomna, postanowiła po pewnej chwili ratować się.

Dobytając resztki sił, czolgała się z jękiem w stronę drogi, aż dotarła do planty kolejowego. Tu pośpieszył jej z pomocą dróżnik kolejowy.

Nieszczęśliwą przewieziono do szpitala w Mińsku Mazowieckim, tu naczelnym lekarz dr. Kazimierz Dobrzański dokonał operacji brzucha, poczem chorą przyniesiono do przytomności.

Wówczas opowiedziała swą ścinającą krew w żyłach opowieść, poczem straciła przytomność.

Za zbrodniarzem rozesłano listy gończe.

Kwiatki z bruku wielkowiejskiego

W sieni przy ulicy Grodzkiej nr. 1 matka pracownika banku Eleonora Kozmińska spadła ze schodów, wskutek czego odniosła rany twarzy i powieki. Lekarz pogotowia opatrzył ją.

Na ulicy Jakóba nr. 2 matka krawca wej 70 letnia Chudes Nimensztandowa przejechana została przez wóz, wskutek czego uległa potłuczeniu w okolicy pośladkowej. Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Na ulicy Szefera nr. 6 uderzoną została w głowę tępem narzędziem 24-letnia robotnica Janina Starczewska wskutek czego otrzymała obrażenia. Lekarz pogotowia opatrzył ją.

Na ulicy Sienkiewicza 26 upadła z osłabienia bezrobotna Estera Kaliszczak 58 lat.

W mieszkaniu przy ulicy Młynarskiej nr. 11 upadła z osłabienia 80 letnia Marianna Litwiecka bez zajęcia.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu pomocy, odwiózł pierwszą do Zbiornicy miejskiej, pozostawiając drugą na miejscu.

W mieszkaniu przy ulicy Rokicińskiej nr. 9 Aleksandra Mesnerowiczowa żona szewca, uległa atakowi apoplektycznemu.

Lekarz pogotowia odwiózł ją w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Józefa.

Z 600 złotymi do Ameryki uciekła 16-letnia Olga.

Bogumił Wencke zamieszkały przy ulicy Kruczej 19 złożył zameldowanie w ekspozyturze urzędu śledczego, że córka jego 16-letnia Olga skradła w domu 600 zł. i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Meldujący podaje, że córka jego działała widocznie za namową jakiegoś osobnika, gdyż od dłuższego czasu opowiadała w domu, że ucieknie z narzeczonym do Ameryki. p.

Zabił 30 gołębi

I za to go aresztowano.

W dniu wczorajszym policja aresztowała Stanisława Tomczyka, zamieszkałego przy ulicy Towarowej 8, który uzbrojony we flower strzelał do gołębi przelatujących nad miastem, nie bacząc, że gołębie mogły być wojskowo-pocztowe.

W ten sposób Tomczyk zabił już około 30 gołębi, które następnie sprzedawał rzeźnikom. p.

CZYTAJCIE

„Nustrowana Republike“

Młoda mężatka uciekła z 60-letnim kochankiem. Zdradzony mąż przyłapał kochanków na Górnym Rynku.

Epilog niezwykłej tej awantury rozegrał się w komisariacie policyjnym.

Pan Henryk Wasilewski, zamieszkały w Warszawie, ożenił się kilka lat temu.

Żona pana Henryka, młoda i przystojna osóbką, cieszyła się wśród warszawskiej złotej młodzieży niebywałym powodzeniem. Zazwyczaj modna i dystygowana ubrana, królowała na wszystkich rautach i maskaradach.

W lokalach publicznych ukazywała się tylko w towarzystwie męża. O młodej parze powszechnie mówiono, iż jest wzorem obopólnej miłości i przywiązania małżeńskiego.

Pozory jednak mylą niekiedy...

Pan Wasilewski zapoznał się z żoną swoją zaledwie kilka miesięcy przed ślubem!

Pani Helena była czarująco piękna i posiadała bujny temperament. Pan Wasilewski, niemłody już mężczyzna, zakochał się w niej z pierwszego wejrzenia. Od chwili, kiedy się z nią zapoznał, spędzali razem wszystkie wieczory.

I oto po kilku miesiącach pobrali się.

Młoda para żyła przez dłuższy czas szczęśliwie.

Któregoś dnia małżonkowie rozmawiali o swej przeszłości.

— Nic mi jeszcze nie mówiłaś, o swych panińskich czasach odezwał się p. Henryk. Małżonka uśmiechnęła się.

— Nic ciekawego. Urodziłam się w Kaliszu, gdzie spędziłam dwadzieścia kilka lat. Nuda, codzienność, szarość, typowe małomieszczańskie życie.

Na tem rozmowa urwała się.

Kobieta z przeszłością.

Po pewnym czasie przybył z Kalisza do Warszawy jakiś znajomy p. Henryka. Znajomy ów począł bywać w domu Wasilewskich. Gdy pewnego razu dwaj mężczyźni pozostali sami w mieszkaniu, gość odezwał się z tajemniczą miną:

— Chciałbym z tobą pomówić poważnie. Chodź o twoją żonę.

— O moją żonę? — zdziwił się p. Henryk.

— Tak. Właściwie może nie powinienem tego mówić, ale muszę cię ostrzedz. Żona twoja była dość znana niegdyś na bruku kaliskim. Bawiła się, miała bardzo wielu znajomych i...

Gloria Swanson
Rod la Rocque
Ricardo Cortez

w sensacyjnym filmie towarzyskim

Skandal!

— I co — zawołał p. Henryk.

— I... nie miała zbyt dobrej opinii. Może to nieprawda, może źli ludzie szerzyli kłamliwe pogłoski, ale... muszę ci to zaznaczyć tembardziej, że i w Warszawie poczynają o niej mówić.

Nazajutrz p. Henryk wyjechał do Kalisza. Pogłoski okazały się prawdziwe. Kalisz znał doskonale p. Helenę, jej hulanki i ekstrawagancje!

Pan Henryk wrócił do Warszawy.

Zonę swą nic nie mówił. Pani Helena nie przypuszczała nawet, że mąż jej dowiedział się o wszystkim.

60-letni kochanek.

W tym czasie począł bywać w domu p. Wasilewskich

niejaki Kieszczyński z Łodzi.

Był to już przeszło sześćdziesięcioletni mężczyzna, który mimo swego wieku, lubił spędzać wesoło czas.

Pan Kieszczyński stał się po pewnym czasie codziennym bywalcem domu p. Wasilewskich.

Do teatrów, kin i kawiarni wybierał się wszędzie w trójkę. P. Wasilewską nie podejrzewał jednak żadnych bliższych stosunków pomiędzy swoją żoną i p. Kieszczyńskim.

Lecz pewnego dnia — stało się. P. Helena uciekła.

Wszystkie kosztowności i pieniądze zniknęły z domu... Również tegoż dnia zniknął z powierzchni życia warszawskiego p. Kieszczyński.

P. Wasilewski nie wiedział jednak z pewnością, czy uciekli razem...

Cios, jaki go dotknął, był dlań straszny... Stracił chęć do życia — ogarnęła go apatia... Mimo wszystko bowiem kochał swą żonę do tego stopnia, iż żyć bez niej nie umiał. W ten sposób minęło kilka miesięcy.

I oto pewnego dnia otrzymuje p. Wasilewski list z Łodzi od p. Kieszczyńskiego.

List z Łodzi.

Pan Kieszczyński pisał w liście, iż wie, że p. Helena przebywa w Bydgoszczy. Za pewną sumę pieniędzy obowiązuje się wskazać dokładnie miejsce jej pobytu.

W panu Wasilewskim zawrzała krew...

Kieszczyński, o którym powszechnie mówiono, iż uciekł z jego żoną, pragnie go teraz szantażować... Nie inaczej!

Pan Wasilewski jedzie do Łodzi...

Przechadzając się po ulicy Piotrkowskiej, liczył na to, iż spotka tu Kieszczyńskiego. Pan Wasilewski wahał się i obawiał się zejść do mieszkania p. Kieszczyńskiego, gdyż przeczuwał jakieś nieszczęście...

I oto znalazł się na Górnym Rynku.

„Szantażysto! Uwodźcie!”

Nagle stanął jak wryty...

Obok niego przeeszła jego żona z p. Kieszczyńskim pod rękę.

Pan Wasilewski rzucił się za nimi.

— Szantażysto! Uwodźcie! — krzyczał. Rozpoczęła się bójka. P. Wasilewski podbiegł do swego rywala i począł go okładać pięścią po twarzy.

Po chwili na miejscu wypadku zjawiała się policja, która zabrała całą trójkę do komisariatu. Tutaj spisano im protokół o zakłócenie spokoju. Łódź.

„Stop!” — powiedziało ministerstwo magistratowi

Oszczędnościowy okólnik władz nadzorczych jest dla magistratu łódzkiego dotkliwym ciosem,

gdyż przekreśla dotychczasowy system gospodarki miejskiej.

Wczorajsza „Il. Republika“ doniosła o tem, że magistrat łódzki otrzymał od władz nadzorczych „delikatne upomnienie“ w sprawie gospodarki finansowej.

Ministerstwo spraw wewnętrznych w specjalnym okólniku zwraca uwagę, że gospodarstwo skarbowe związków komunalnych ograniczyć trzeba do najbardziej niezbędnych przedsięwzięć oraz, że „inwestycji niezaliczonych do niezbędnych nie należy podejmować, a nawet rozpoczęte, o ile ich wykonanie dopuszcza przerwy — mają być czasowo zaniechane“.

Mimo uprzejmego tonu, okólnik jest stanowczy, gdyż zawarte w nim „pouczenia“ są zdecydowane i mają charakter bezapelacyjnego nakazu.

Ta właśnie stanowczość wywołała w kołach samorządowych wysoce przygnębiające wrażenie.

Nie można się temu dziwić! Okólnik min. spr. wewn. jest ciosem dla obecnej polityki magistratu, ciosem tembardziej dotkliwym, że wymierzonym w najczulsze miejsce.

Dotychczas bowiem magistrat chwalił się tem, że działalność jego jest żywa i energiczna, że mimo trudnych warunków nie założono beczynnie rąk i że dokonane inwestycje będą dla miasta pomnikiem zasłużonej działalności obecnych władz miejskich.

Tymczasem najnieoczekiwanej bombą pękła... Rząd przecina nić śmiałych

zamierzeń i zdecydowanie powiada: stop!...

Czy słusznie? Odpowiedź jest trudna, wymaga ona szerszego omówienia, którego nie można pomieścić w ramach niniejszego artykułu. Jedno trzeba jednak stwierdzić: pojęcie „inwestycja niezbędna“ jest względne.

Nie możemy powiedzieć na przykład, by zbędna była budowa kanalizacji lub nowych szkół powszechnych.

Tych obiektów nie miało zapewne na myśli i ministerstwo, które wspomniany okólnik wydało.

Jeżeli chodzi o zastosowanie oszczędności w gospodarce miejskiej, to w

pierwszym rzędzie należałoby skończyć z nabywaniem rzeczy i obiektów istotnie dla miasta zbędnych i niepotrzebnych.

Często się zdarza, że magistrat popełniając finansowy lapsus, nie licząc się z pozycjami budżetu i nie znajdując odpowiedniego pokrycia, zwraca się do rady miejskiej o pomoc. Rada, posłuszna partyjnej dyscyplinie

uchwala wówczas nowe podatki względnie nowe źródła dochodu.

Dzieje się to zwłaszcza wtedy, kiedy magistrat, nie licząc się ze stanem swej kasy, darzy subsydjami zamiejscowe instytucje, częstokroć nie za służące nawet na poparcie.

Z tych może względów nakazy oszczędnościowe ministerstwa spraw wewnętrznych będą dla magistratu łódzkiego pożądanym hamulcem. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, że okólnik ten jest dla magistratu wielkim ciosem i w konsekwencji spowodować powinien gruntowną rewizję dotychczasowej gospodarki miejskiej.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze w specjalnym artykule, podkreślamy tylko, iż przerwanie w obecnej chwili robót kanalizacyjnych jest ciosem dla Łodzi i tych kilku tysięcy bezrobotnych, którzy przy pracy tej znaleźli za robek.

White.



Przed paru dniami doniósł „Express“ o poważnej katastrofie samochodowej, która zdarzyła się na sz. sie Łask—Pabjanice. Auto starosty łaskiego najechało w całym pędzie na autobus z 16-ma pasażerami, który runął do przydrożnego rowu, przewracając się kołami do góry. Fotografia nasza przedstawia wywrócony i poruchotany autobus pasażerski.



Czem chata bogata, tem rada
mlejska nie rada.

Pan Magistracki obudził się bardzo wczesnie. Słońce świeciło, ptaszka śpiewały, gramofon grał. Pan Magistracki ziewnął, wyciągnął się na posłaniu, zeskoczył z łóżka i wyciągnął z tylnej kieszeni spodni swój portfel.

— Dwa tysiące złotych... Mało... Wydatki coraz są większe... Trzeba nacisnąć guzik podatkowy...

I oznajmił synowi, pracującemu w firmie „Nie płacę i basta“, że nie wpuszcza go do domu, o ile nie przyniesie podwyżki.

Magistracki — junior poskróbał się w głowę i rzekł do swego szefa:

— Panie szefie... Caszy są gorzej niż kiepskie... Znikąd forsę pożyczyc nie można... Aliści zato podwyżki jestem za dający...

Szef firmy spojrział na swego współpracownika, podrapał się po brodzie i rzekł:

— Podwyższam panu pensję o 25 procent...

Nazajutrz w firmie „Nie płacę i basta“ para spodni zamiast 10-ciu kosztowała złotych 12.

Student prawa Zygmunt Prawie-Kobyliński, zacerował dziurę w spodniach i wyszedł na miasto. Był głodny. Wczoraj nie wypłacono mu pensji na lekcjach z powodu stagnacji.

Gdyby chociaż dostał gdziekolwiek kilka złotych. Bo jakże się pokaże wieczorem u panny Rózi w zacerowanych spodniach i to w miejscu najnieprzyzwoitszem, ale najwidoczniejszym.

Ojciec ucznia, pan Wtrącałski był w domu.



Po godzinie jedenastej w nocy...

Ulica Łagiewnicka. Zegar na dalekiej wieży magistrackiej wybił godzinę pół do dwunasta.

Cisza i spokój powoli zaczyna panować nad przygotowującym się do snu miastem.

Tylko od rogu do rogu w chustce na głowie, spaceruje ona — Hinda German.

Nerwowym stukiem obcasów o chodnik przerywa ciszę nocną na ulicy Łagiewnickiej...

Co noc to samo... Bez względu na pogodę... Szuka, węszy, zaczepia... Może ten... A może ten?...

Hinda German zna ich wszystkich... Wie już który pójdzie z nią do mieszkania, domyśla się kto ją zacznie wyzywać i potępiać, czuje kto spojrzy na nią litosnym wejrzeniem i westchnie głęboko...

Ale w sentymenty bawić się nie wolno. Hinda nie ma czasu. Musi przecież żyć!...

— No... Może pan?.. Co?.. — pyta pierwszego-lepszego przechodnia.

Po lekcji student zwrócił się do niego z prośbą:

— Może dziś?... Kilka złotych... — Spodnie... Panna Rózia...

— Od kiedy panna Rózia nosi spodnie?

— Spodnie ja noszę, ale idę dziś wieczorem do panny Rózi... A moje spodnie.

Pan Wtrącałski wyciągnął portfel:

— Więc ile dać na spodnie?...

— Dziesięć złotych... Student spodni nie kupił.

Brakowało mu dwóch złotych. Zdaje się, że notatka o samobójstwie nieznanego młodzieńca w parku, doty-

— Do cholery!... — słyszy nie pierwszy raz gburowatą odpowiedź.

Nagle zbliża się do niej policjant. Hinda zadrzała... Po godzinie jedenastej nie wolno jej wyjść na ulicę...

— Książeczkę panienska ma?...

Hinda milczy, Gotuje się do skoku.

— Proszę ze mną... Do komisariatu...

— Nie pójdę... Nie chcę!...

Noc. Cisza. Gdzieś, daleko zegar wybił dwunasta.

— Proszę ze mną! — powtórzył policjant.

Hinda German oparła się o ścianę domu i nie chciała ruszyć z miejsca.

— Nie pójdę!... Nie chcę!... Zaczę kopać!.. Bić!..

A gdy chciał ją siłą zawlec do komisariatu, uderzyła go w twarz...

Hinda German nie przyznaje się do winy.

Spacerowała po jedenastej na ulicy i zaczepiała przechodniów, ale policjanta w twarz nie uderzyła.

Sędzia Korwin-Korotkiewicz, skazał ją na 3 miesiące aresztu.

Juris.

czyła właśnie skompromitowanego na balu u panny Rózi studenta.

Student zaczęli żądać podwyżek u panów Wtrącałskich, panowie Wtrącałscy wymyślali pod adresem firm, podnoszących ceny, firma „Nie płacę i basta“ zredukowała pensję Magistrackiemu — juniorowi, który rzekł do swego ojca:

— Tato, żadasz rzeczy niemożliwych krzywdzisz mnie i siebie... Z pustego i Salomon nie należy...

— Nalać trudno — odrzekł p. Magistracki — ale wyciągnąć zawsze coś można...

Bolski.



Tapeta z przedpokoju, jako przybranie sukni — o o nowe szaleństwo wszechwładnej pani mody.

Natalja Bruzda

wznawia lekcje gry fortepianowej.

GDANSKA 43.

nd 10—12 i od 3—5



Łódź jest cmentarzem sportowym, gdzie rządzą grabarze sportowi.

Tylko twórcza praca władz sportowych i entuzjazmująca się publiczność są podstawą rozwoju sportu.

Na meczu Hiszpania — Węgry rozegranym w ubiegłą niedzielę w Budapeszcie, gdy słynny bramkarz Węgier, Zsak, broniący świetnie podczas całych zawodów, oddany przez Carmelo 30-metrowy strzał niedbale przepuścił, 40.000 masy zgromadzone na widowni przyjęły to z zupełnie milczącą rezygnacją. Jednakże wśród tej grobowej ciszy usłyszano jedyny przeraźliwy okrzyk rozpacz. Wyszedł on z ust 60-letniej kobiety, która krzyknawszy zemdląca, a przeniesiona do szatni, dopiero po długotrwałych zabiegach lekarzy, odzyskała przytomność.

Była to matka węgierskiego bramkarza, Zsaka.

Rezultaty reprezentacji hiszpańskiej nie są bynajmniej przypadkowymi. Wygrała ona bowiem trzy mecze z rzędu, każdy z wynikiem 1:0 na swoją korzyść, t. j. z Szwajcarią, Austrią i Węgrami, aczkolwiek przy tak mikroskopijnym rezultacie, wynik odwrotny, albo remisowy nikogoby nie zdziwił. Jednakże drużyna Hiszpanii, swe zwycięstwa zawdzięcza niesłychanej ofiarności, cechującej ją od samego początku, aż do ostatniej sekundy zawodów.

Lecz nie o to nam chodzi. Pragnęliśmy tu przede wszystkim podkreślić współudział publiczności w grze i dopingowanie przez nią grających drużyn. Emocjonująca i entuzjazmująca się publiczność jest dla sportowca największą nagrodą za jego pracę i podnieta do tem większych wysiłków, aż do ostatnich granic sił i woli.

Jak wielkie znaczenie i wpływ na wyczyny sportowca wywiera entuzjazmująca się publiczność zbytecznym byłoby udowadniać. Wiedzą o tem już i nasi sportowcy. Gdy przed dwoma laty nasze boisko otoczone było wielotysięcznymi tłumami, cieszącymi się grą i zwycięstwami naszych drużyn, wtedy serce każdego sportowca rozpierała prawdziwa radość.

Mówiono wtedy i pisano: „europieizujemy się“. Łódź jest w Polsce właśnie tem jedynym miastem, posiadającym sportowo wyrobioną publiczność, która nasz sport do najwyższych, możliwych do osiągnięcia szczytów doprowadza. Wtedy w Łodzi sport rozwijał się w niesłychanym tempie, kluby powstawały jak grzyby po deszczu.

Słuszni więc byli wówczas urzędnicy i nawoływania: „dajcie nam boiska, bo się udusimy“. Wołania te odniosły pożądaną skuteczną, gdyż w małej części i magistrat łódzki i kluby sportowe i wojskowość z wielkim wysiłkiem i nakładem kosztów i pracy wzbudowały pierwszorzędne prawie boiska, z krytymi i odkrytymi trybunami, lecz niestety, po to, ażeby nasi sportowcy wobec nich swoją pracę i nabytą z czasem już na wysokim poziomie stojącą wiedzę sportową pokazywali.

Nasze widowiska świecą chronicznie pustkami — kto tu ponosi winę?

Odpowiedź na to pytanie jest o tyle trudniejsza, że nie będzie ona w stanie jego najgłębszej treści rozwiązać. Nie sprowadzi ona bowiem tak prędko na

nasze widowiska publiczności, jak prędko potrafiła ona z nich zniknąć.

Bo oto z wzrostem sportu i jego znaczenia w naszym grodzie, w znacznie większej mierze wzrosła a wielu łodzian i nie łodzian chęć władzy. Z chęcią władzy w parze przyszła walka o nią, walka nie rzadko brudna, wygrywana często ze sportem nie mającym nic wspólnego instynktu. Jednym słowem, cel uświęcał wszelkie środki. Szkalowano się i oczerniano, ile sił starczyło aż do śmieszności, a na skutki nie trzeba było długo czekać.

Dzisiejsi wodzireje sportowi i rządzący, rządzą cmentarzem, bynajmniej nie bez ich winy powstałym, gdyż ustawiczne intrzygo obrzydliły sport tym, który po nim, osiągnięcie wyższych celów i ideałów spodziewali się. Resztę zrobił brak urozmaiconych programów, wysiłki widza zbyt wysokimi cenami biletów wejścia itd. itd.

Oczekiwane nie bez widoków powodzenia nadzieje, na dziesiątki tysięcy widzów, entuzjazmujących się i choćby nawet mdlejących z emocji nie ziszcili się. Łódź jest obecnie cmentarzyskiem, ta Łódź, która przed dwoma laty stawiana była za przykład całej sportowej Polsce. Aczkolwiek i w innych ośrodkach sportowych w Polsce wielkich postępów nie porobiono, ale przynajmniej nie cofnięto się tak daleko wstecz. Bo wiem i Polska posiada już boiska z mdlejącymi matkami, a kto ciekawy, niechaj jedzie na interesujący mecz mistrza Polski, lwowskiej Pogoni.

W niedługim czasie nastąpi nowa walka o władzę nad tem cmentarzyskiem. Oby grabarze naszego sportu przyszli wreszcie do przekonania, że im tylko grabarzami być przystało.

Fr. Romanek.

Czytajcie
„EXPRESS WIECZORNY“

Knock out na boisku według wszelkich reguł bokserkich

bramkarz „unieszkodliwiony“ przez knock out odzyskuje przytomność i gra dalej, lecz nie wie co się na boisku działo po wypadku, a nawet po przepuszczonych 3-ch bramkach.

Podczas zawodów w ubiegłą niedzielę pomiędzy drużynami Amateurs-Sport klub o mistrzostwo I-szej ligi zawodowców austriackich, dwaj reprezentatywni gracze Austrii, lewoskrzydłowy, Cuttę pomiędzy drużynami Amateurs-Sport klub) bramkarz, zderzyli się tak szczególnie, że wypadek ten uważany jest, jako jedyny w swoim rodzaju, a w piłce nożnej nie notowany jeszcze wogóle.

Cutti, gracz małego wzrostu i lekki, należy do najlepszych i najdelikatniej grających piłkarzy. Kanhäuser, cięższy od Cuttiego o przeszło 20 kg., jest mimo to nadzwyczaj zwinny i ofiarnie grającym bramkarzem.

Amatorzy prowadzą 2:1, w tem Cutti wyrzywa z piłką, jak z procy wprost na bramkę Sportklubu i niema już nikogo, kto by mu drogę zagroził. Jedyny ratunek w wyśmienitym bramkarzu, który wie, że czekając w bramce, jak to czynią nasi bramkarze, najwyżej trzecią bramkę przepuści, zrywa się więc i

biegnie na spotkanie przeciwnika, aby w pierwszej linii zasłonić mu pole obstrzału i ewentualnie odebrać piłkę.

Pierwszemu zadaniu uczynił on zadość, gdyż Cutti nie przyszedł do strzału, ale przy odbieraniu piłki stała się rzecz niesłychana, bo oto Cutti jakimś finezyjnym, do perfekcji doprowadzonym, a nie zauważonym trickiem, według wszelkich zasad i reguł bokserkich, knock outem, Kanhäusera rozciągnął na zielonym kobiercu.

Walka ta trwała zaledwie ułamek sekundy, poczem zwycięzca i mistrz w boksie, przemienił się w mistrza piłkarza, strzelając trzecią bramkę dla swych barw.

Kanhäuser przyprawiony do przytomności, grał dalej, lecz jak się okazało, bezprzytomnie. Uległ on mianowicie tak zwanemu w boksie „groggej“, czyli oszołomieniu, trwającem około dwóch godzin, nie wiedząc co się w koło niego dzieje. Nawet następnego dnia opowiadał on, że nic nie wie ani o dalszych 3 bramkach, które przepuścił, ani też o tem, że Sportklub strzelił drugą bramkę, przegrywając 2:6. Rzeczywistą przytomność odzyskał on dopiero po kąpieli i masażu, aczkolwiek w toku gry resztę meczu, zachowywał się on napozór normalnie, dowodem czego jest, że nikt z graczy jego anormalnego stanu nie zauważył.

Jest to z pewnością jedyny, a co najmniej daleki od codziennych wypadków w piłce nożnej.

RESTAURACJA TEATRALNA
Narutowicza 18.

Wydaje codziennie:

OBIADY od 5 — 7 po poł.
z 3 dań po Zł. 1.75

KOLACJE od 7 — 10 wiecz.
z 3 dań po Zł. 2.50

Codziennie

Five o'clocki

od 5 do 7-cj.

Dzisiaj zmiana programu
baletu „Halama“.

CASCARINE

LEPRINCE

leczy

przyczyny skutki

ZATWARDZENIA.

Sprzedawca w aptekach i składach
aptecznych



Z meczu tenisowego Francja—Włochy w Cernobbio, który zakończył się zwycięstwem zespołu francuskiego.

Sala Filharmonji

JUTRO w sobotę, d. NIEDZIELE dn. 11 paźdz
10-go oraz w o g. 8.30 w.

Tylko dwa występy

OPERETKI WARSZAWSKIEJ

na czele uroczą primadonna teatru „Nowości“
Kazimiera NIEWIAROWSKA

królowa operetki.

Janina Sokolowska
Kazimierz Dembowski
Wacław Julicz
Wacław Elszyk
Jerzy Hofman

W programie: „Szalony debiut“ operetka,
„Malomówna“ szkic w 1-ym akcie wykonują
Kazimiera Niewiarowska i Janina Sokolow-
ska, „Rewia paryska“, Przegląd najnowszych
szlagierów teatrów paryskich: „Moulin Rouge“,
„Casino de Paris“ oraz Teatru „Nowości“ w
Warszawie oraz część koncertowa.

Bilety od 2 zł, do 10 zł sprzedaje kas. Filh

CASINO

Królowa Saba

z Betty Blythe

Legendarna postać pięknej królowej Saby tworzy centralną postać dramatu, który stanął na szczycie współczesnej produkcji filmowej.

Przepych. obrzędy, budowie, stroje, obyczaje i typy dawno zamierchłej epoki odżyły w szeregu obrazów o niebywałym kolorycie i rozmachu.

Potężne żywiołowe technienie namiętnej miłości i urok bosko pięknej kobiety opromienia swoim blaskiem olbrzymi ten obraz.

Obraz jest ilustrowany przez orkiestrę symfoniczną pod dyr. KANTORA

CHÓR pod dyr. LEWITINA.

Początek przedst. 5-ej

Oszczędzajcie pieniądze !!

kunując najtrwalsze, przeto najtańsze taśmy „PARAGON“ do wszystkich systemów maszyn do pisania, oraz wszechświatowej sławy kalkę „RED. SEAL“ i „RIVAL“

Nie sprzedawajcie za bezcen zepsutych maszyn

gdyż maszyny wszystkich systemów naprawiamy szybko, solidnie i tanio.

Nauka pisania amerykańską ślepa metoda

na najnowszych maszynach „Remington“ w godzinach od 9 rano do 7-ej wieczorem.

TOW. PRZEM.-HANDL. BLOCK-BRUN, SP. AKC. ODDZIAŁ ŁÓDZKI
UL. PIOTRKOWSKA № 175, tel. 104.

Rutynowana 949-3 freblanka

rozpoczyna 15 października kurs freblowski dla dzieci pięci obojga. Nauka gry i zabawy według najnowszych systemów pedagogicznych.

Widomość: Wólczańska 4, m. 16.

LUB 2 POKOJE z kuchnią poszukiwane od zaraz. Of sub „O. H.“ w adm „Republiki“

ODDAM POKÓJ z kuchnią, przedpokojem, elektrycznością, Zieliński ul Ogrodowa 20, oficyna I piętro 952

Dr. med BRAUN

Poludniowa Nr. 23 telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa) Przyjmuje od 8 do 9.30 od 4 i pół do 8 w

Dr. med. L. Prybulski

powrócił.
Choroby skórne włosów wenerycznych moczo-pielichowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniarm Rontgena.)
Zawadzka № 1 Telefon Nr. 25-38
Przyjmuje od 9-2 i od 5-8
Dla pań od 4-5

Dr. med. S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-lecznicza ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickie Tel. 29-45.
Przyjmuje: od 8-2 i 6-8 Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

Dr. med. B. SOMMER

ul. 6-go sierpnia (Benedykta) 16.
chor. skórne (włosów) dróg mocz. i kobiece.
Od 9-1, 8-9 w. dla pań: 4-5.

POKOJE MEJLOWANE
Biuro „RUCH“ Piotrkowska 38

LOKALE MIESZKALNE
Biuro „RUCH“ Piotrkowska 38

Okazyjnie do sprzedania **obrazy** starych mistrzów Teniersa, Schwimta i Oberhausera.
Obierzć można codziennie 4-7. Piotrkowska 71 III-cie piętro mieszkania 6.

Szukasz posady?
Naucz się pisać na najnowszej maszynie „Remington“ № 12 amerykańską ślepa metoda a na pewno łatwiej otrzymasz posadę. Tow. Block-Brun, Sp Akc Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 175 299

Ogłoszenia drobne 500 ZŁOTYCH pośrednictwo lub tytułem obfary złożyć za otrzymanie posady w urzędzie lub instytucji prywatnej Wykształcenie średnie chrześcijańskie, lat 40 Ob. włąkowość, znajomość pracy 3-4 języków i stosunków w sferach prywatnych i rządowych pozatem dystynkcyj. wyrobienie towarzyskie i postawa. Na zadanie świadectwa i referencje. Oferty sub „Praca“ w adm. nin. pisma. 9 8

Przez miesiąc nauczam haftu białego kolorowego i filie maszynowego. Kilińskiego Nr. 39, II-gie piętro, m. 12. 868-3

Stenografii wyuczę wszystkich bezpłatnie listownie Instytut Stenograficzny Warszawa Mokotowska 39 10579-8

LUONNA

Dzisiaj i dni następnych.

KORSARZ oceanów :: korsarz serc

Imponujący 10-aktowy dramat osnutą na tle walki korsarzy o władzę i o kobietę.

Paweł Richter najpiękniejszy i najwspanialej zbudowany mężczyzna doby obecnej —

Aud Egede Nissen.

Niezapomniany Zygfryd z „Nibelungów“

oraz najpiękniejsza gwiazda ekranu —

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. S. Baigelmana.

Reduta

TYLKO 3 DNI! III i IV seria (ostatnie) Kino-romansu **p. t. VIDOCQ.** **TYLKO 3 DNI!**

„GŁOS SERCA“

Pocz. o g. 5-ej, ostatn. o g. 10-ej w. w soboty i niedziele o g. 3-ej popoł.

Gony biletów na pierwszy seans zniżone.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 3 gr za wiersz (min. 10 słów) w dzień i 5 gr w tygodniu. POKROJONE 4 gr za wiersz (min. 10 słów) w dzień i 6 gr w tygodniu. NAJLEPSZE 5 gr za wiersz (min. 10 słów) w dzień i 8 gr w tygodniu. ZŁOTY 10 gr za wiersz (min. 10 słów) w dzień i 15 gr w tygodniu. NIEZWIĄZANE 12 gr za wiersz (min. 10 słów) w dzień i 18 gr w tygodniu. NAJLEPSZE 15 gr za wiersz (min. 10 słów) w dzień i 25 gr w tygodniu.

Redakcja i Administracja a. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 35-43, 35-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 6-7 po poł. Reklamistów niezamówionych nie zwiać sę.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość czworokątnej) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. I. Lak. Członkami „Republiki“, Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burmas